

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok I.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 122

## W rocznicę wielkiego czynu

Wskrzeszenia Niepodległej Polski 11 listopada 1918 roku

Niepodległa Polska przybrała się dziś w biało-czerwone sztandary i girlandy zieleni, wiechowem zaplonie świętymi ogniami, czcąc trzydziestą rocznicę zrzucenia jarzma okupantów.

Wracamy wszyscy myślą do tych lat upłynionych, w których nadzieja spłatała się ze swąciem, uśmiech radości rozpaczał w obliczu potoków krwi, która płała nieśmiało zoraną kulami ziemi polską, wobec zgłiszcz i nie nięknących odbłasków wojennej wieloletniej pożogi.

Na niebie polskim kotłowały się dymy pożarów, na ziemi polskiej szły się armie obcych żołdaków. Wolność i niepodległość — marzenie całych pokoleń — wydawały się niepewne i mgliste.

Niezlomna wola Narodu i Jego wodza — Józefa Piłsudskiego, całego zastępu ludzi o gorącym sercu, o ofiarnych rękach zsiłczy sen najpiękniejszy.

Na ziemi sycona krew, blejąca kośćmi poległych tysięcy zstąpiła Wolność.

Jeden zabójca, rozszarpany wewnętrzną rewolucją ustąpił.

Dwa inni, zdawało się, niewyciężeni i butni, kiedy ich oreż stępiał w upartej walce — ugięli kark przed polskim żołnierzem, robotnikiem i dzieckiem. Własną kwią oblanemi rekoma oni wydobylali w pamiętany listopad 1918 roku z zamętu wypadków dziejowych upagnioną wolność.

Kiedy zostaliśmy panami u siebie rozpaczliwie wyglądało nasze gospodarstwo: zgłiszcza, krzyże i nowe płomienie wojen u naszych granic.

Wszystkośmy przetrwali, wszystkośmy przewycięzili, zdobywając się na największy wysiłek, na ofiarności bez granic, na wytrwałość niezmierną.

Dzisiaj inne chmury zasnuwają nasze niebo, chmury, która świat cały spowity troską i udręką, wyciskając na twarzach milionów ludzi tragiczne piętno nędzy. Kryzys, bezrobocie, głód nieubłaganie grożą kłeską. Klęską tę czyni nieuchronna nie usunięty brak zaufania, kucie oreża do krwawego odwetu

przez tych, którzy w imię sprawiedliwości dziejowej musieli ponieść porażkę.

Na wolnej ziemi Rzeczypospolitej potęguje grozę kurzarwa waśni wewnętrznych, bezwzględność w starciach politycznych, niepoczytalne wybryki drobnobiznesu społeczeństwa, niosące krzywdę imieniu polskiemu.

Rozzwat niebezpieczeństwo koł światła łańcuch klęsk może tylko zbiorowa, zgodna wola na rodów. Rozproszycie mgie zła, snująca się nad polską ziemią może tylko zgodny zbiorowy wysiłek wszystkich tej ziemi obywateli.

W rocznicę wielkiego czynu — zdobycia wolności — niech symboliczny ogień, płonący na Grobie Nieznanego Żołnierza, największej ofiary Narodu, bo złożonej z życia Jego synów — społoni myśl niezgody i niechęci.

W rocznicę wielkiego czynu niech wspomnienia tego, co Narod przetpwał i czego dokonał — odpędzi widma zwątpienia i niewiary, niech obudzi siły i wolę, pracę do lepszego jutra.

## Światui grozi katastrofa

Ratunek może przynieść porozumienie Niemiec z Francją

Rokowania ambasadora Niemiec von Hoescha w Paryżu zostają podjęte dzisiaj. Wczoraj przybył do Paryża Briand odbył konferencję z ambasadorem francuskim Poncetem. Dotychczas

pośród rządu Francji i Niemiec

istnieje zasadnicza różnica zdań. Niemcy

nie chcą płacić zupełnie odszkodowań, zastrajając się absolutną niemożnością.

Do rokowań francusko-niemieckich nawiązał znaczną część swego przemówienia premier Anglii Mac Donald. Omalinając wszechświatowy kryzys finansowy Mac Donald przewiduje klęskę światową z chwilą wygaśnięcia kredytów

krótkoterminowych dla Niemiec

co nastąpi 23 lutego.

Zapobiec tej klęsce może porozumienie Francji z Niemcami. „Wszystkie rządy — mówił premier — winny iść na ustępstwa, w przeciwnym bowiem razie jedynym rozwiązaniem sytuacji stać się może zawalenie się wszystkiego i rewolucja.”

## W przededniu nowych walk w Mandżurji

Japończycy i ich chińscy sprzymierzeńcy dążą do zajęcia miasta Czikar

SPRZYMIERZENICY JAPONI ZDAJĄ DO CIKIKAR

Oddziały chińskie generała Czang - Hai - Pena, będącego w sojuszu z Japonją, posuwają się w kierunku Taj - Taj i zajęły miejscowości Tan - Tsu - Czen i Sin - Han. Przypuszczają tutaj, że Czang - Hai - Pen ojdzie pod mury Czikaru, gdzie stoczy walkę z oddziałami gen. Maa. Z wojskami Czang Hai - Pena współdziała samo loty japońskie, które ostatnio, według danych sowieckich, ob-

rzucili Czikar i oddziały chińskie bombami.

JAPONCZYCY ŻĄDAJĄ WYDANIA MIASTA CIKIKAR

„Daily Telegraph” donosi, że Japończycy przesłali gen. Maa Czang - Czan ultimatum, domagając się wydania miasta Czikar gen. Czang - Hai - Pen, który uchodzi za przyjaźnie usposobionego wobec Japonji. Gen. Maa Czang - Czan ultimatum odrzucił. W tym stanie rzeczy spodziewany jest w naj-

bliższym czasie atak Japończyków na Czikar.

AMERYKA MA NADZIEJĘ...

Rząd Stanów Zjednoczonych żywi nadzieję, że można jeszcze wyperswadować Chinom i Japonji konieczność uregulowania konfliktu w drodze bezpośrednich rokowań. Przygotowane nowe wytyczne dla wojsk do Japonji i Chin, które domagają się będą natychmiastowego zaprzestania akcji zbrojnej i wycofania wojsk. W notach tych przypomnianych będą i podkreślone w sposób jak najbardziej stanowczy warunki pałetu pokoju oraz traktatu 9 państw gwarantującego niezmarszałność Chin.

## SKRÓTY

W dniu 30 września ludność Włoch wyniosła 41.887.675 osób przy gęstości zaludnienia wynoszącej 138,3 osoby na km. kw.

Historyczny zamek Hawro koło Mons w Belgji spadł się z powodu podkopania go przez wydobycie węgla.

Donoszą z Lwowa, że metropolita grecko-katolicki Sapieżyński jest od 10 dni ciężko chory.

W Hoboken (Anglia) zmarł Izaak Newton Lewis, wynalazca karabinu maszynowego.

W Melbourne (Australia) w wili przywódcy opozycji parlamentarnej, S. Argilla nastąpił wybuch bomby, który całkowicie zniszczył dom. Przypuszczają, że zamach był dziełem komunistów.

## Uroczyste otwarcie parlamentu angielskiego

Wczoraj nastąpiło uroczyste otwarcie sesji parlamentu, na którym wygłosił przemówienie król Jerzy.

Król omówił szereg spraw, poświęcając szczególną uwagę przygotowaniom do konferencji rozbrojeniowej, sytuacji finansowej świata oraz zwolnieniu w Ottawie konferencji gospodarczej krajów, stanowiących Imperjum Wielkiej Brytanji.

## Dalszy wzrost bezrobocia

Stam bezrobocia w Polsce w dn. 7 b. m. wyniósł 256.895 bezrobotnych, co w porównaniu ze stanem z dnia 1 listopada wykazuje duki wzrost bezrobocia, mianowicie o 8.540 osób.

Zasilki ustawowe w okresie od 22 do 28 października pobierało 53.957 bezrobotnych.

## 15 osób przysięgnęła skała

BERLIN, (PAT). — W miejscowości Hauenstein (Badenia, renga Pirmasens) wydarzył się wczoraj w jednym z kamieniołomów straszny wypadek

przy zakładaniu fundamentu pod budowę kościoła. Po wysadzeniu skały robotnicy przystąpili do uprzętań rumowisk. Z niewyjaśnionych dotąd przyczyn oberwała się skała, zasypując 15 osób. Do północy wydobyto 5 trupów i 2 osoby ciężko ranne.

## Tragiczna śmierć studenta w czasie bójek w Wilnie

W stolicy odbywają się jeszcze manifestacje

WILNO, (tel. wł.). — Wczoraj po południu zdarzył się starcia pomiędzy studentami. Policja usiłowała walczących rozpedzić. W pewnej chwili nie ustalony uczestnik walki rzucił kamieniem, raniąc śmiertelnie w głowę studenta Stanisława Wacławskiego, który zmarł w szpitalu.

Wykłady na Uniwersytecie zostały zawieszane.

Zamknięcie wyższych uczelni w stolicy, wskutek smutnych awantur, podziało ostudzaćco na młodzież. Studenci w dalszym ciągu gromadzą się przed

zamkniętymi podwojami uczelni, żywo rozprawiając na temat ostatnich zajść.

Wczoraj odbyła się u rektora konferencja delegacji studentów, ale nie przyniosła na rezultat. Podobno na dzisiaj wyznaczone zostało posiedzenie Senatu Akademickiego w sprawie wznowienia wykładow na Uniwersytecie. Według pogłosek wykłady mają być wznowione jeszcze w bieżącym tygodniu.

Zupełnie niespodziewanie wybuchi wczoraj awantury w szkole Wawelberga. Napast-

wani akademicy - Żydzi, w obawie pobicia ukryli się w sekretaracie uczelni. Mimo to kilku studentów Żydów pobito. Dyrekcja szkoły wezwwała policję, która zajęcia zlikwidowała. Trzy osoby zatrzymano. Z powodu awantur szkoła została zamknięta.

Około godz. 12 w południe ul. Marszałkowska zjechała grupa studentów w liczbie 40 osób. W tym momencie nadjechał samochód ciężarowy, z którego wysiadło kilkunastu policjantów. Studentów rozpedzono, przyczem bardziej opornych zatrzymano.

## Wczorajsze i dzisiejsze uroczystości w Dniu Święta Niepodległości

Wczoraj, jako w przededniu uroczystości święta narodowego od była się zmiana warty głównej, oraz uroczysty capstrzyk orkiestrowo-wojskowych. Właściwe uroczystości odbęda się dziś. W rannych godzinach we wszystkich świątyniach odbęda się nabożeństwa. O godz. 10.55. zwożajem dorocznym. Plac Marszałka Piłsudskiego będzie widownią wspaniałej rewji wojskowej.

O godzinie 7 wieca Dom Żołnia rza organizuje uroczysty obchód Święta Niepodległości.

## Nowe podatki zaczną wkrótce obowiązwać

Kancelarje Sejmu i Senatu przekazały do prezydium Rady Ministrów do ogłoszenia w Dzienniku Ustaw, uchwalone przez nią ustawy o zmianie ustawy o podatku dochodowym, o specjalnym podatku kryzysowym od dochodów, przewidującym opodatkowanie osób, zarabiających ponad 1500 zł. rocznie, o pobieraniu podatków w naturze.

Przebrane zostały również ustawy o zmianach w ustawie o ochronie lokatorów, przewidujących wstrzymanie eskampl

w porze zimowej dla osób pozostających w ciężkich warunkach finansowych, ustawa o pomocy telefonicznej, przedsięwzięcia „Poczta, Telegraf i Telefon” w wysokości 650.000 funtów szterlinów na automatyzację telefonów międzymiastowych, wznowienie ustawy o ograniczeniu zatrudnienia młodocianych

na terenie Górnośląska, zmiana ustawa o czasie pracy w przemyśle i handlu i kilkanaście pomniejszych ustaw.

## GIEŁDA

Obroty mniejsze, tendencja przywaznie słabsza. Dolar 8,87 i trzy awantury.

# Rewolwery i „piątki“

14-ty dzień rozprawy przeciw posłom z Centrolewu

**SENNY NASTRÓJ.**

Wczorajsza rozprawa rozpoczęła się z godzinnym opóźnieniem, ponieważ obrońcy wzięli udział w pogrzebie zmarłego ojcą adwokata Gralińskiego.

Nastój był na sali senny. Publiczność codziennie ta sama, siedzi ze znużeniem minami.

**OCZEKIWANIE.**

Czternasty dzień procesu! Tym już było momentów mocnych, drażliwych i humorystycznych, że bywalcy sądowi nie spodziewają się ciekawostek, chyba, gdy sąd zakończy, przez słuchanie świadków oskarżenia i przy pulpicie stanie szereg osób powołanych przez obronę.

**BEDZIE ZNOW ZACIEKANIE.**

Wtedy... same nazwiska mówią za siebie: Bartel, Trampczyński, Korfanty, Daszyński, gen. Kukiel, gen. Haller, gen. Rataj, b. marsz. Rataj, b. prezes Sądu Najwyższego Mogilnicki...

**PAN Z LORNETĄ**

Dotychczas publiczność musi poprzestać na widoku pewnego pana, który do sądu wchodził się niczem do teatru — na premierę. Uzbrojony w dużą lornetę polową, usadowił się w tylnych rzędach i wycelowawszy szklą na sąd, bada każde najmniejsze drgnięcie i poruszenie siedziów, prokuratorów oraz obrońców.

**ROBIŁ REWIZJE.**

Kierownik świadków rozpoczął wywiadowca urzędu śledczego, p. Wawer. Robił on rewizje u Trochimowicza, skazanego na 1 rok więzienia w procesie bombowym.

W mieszkaniu nie znalazł rewolwery z nabojami.

P. Pawłowski znow, właściciel sklepu broni przy ul. Hożej 33 miał nieostrożność sprzeżać 5 rewolwerów (bez pozwolenia) Synowieckiemu, skazanemu na 4 lata więzienia za udział w wypadkach 14 września. Poza nieprzyjemnością stania dwukrotnie w sądzie, jako świadek, ponosił jeszcze konsekwencje inne.

**SWIADEK O DUŻYM ROZGŁOSIE.**

Ci dwaj świadkowie poprzedzają ukazanie się na widowni sądowej, bohatera wielu rozmów, wielu dyskusji, wielu interpelacji, skarg i... plotek. Chodzi o Pórzyckiego Witolda. O nim to, od czasu procesów bombowych i o wypadki 14 września oraz tajemniczego na padu pod Rembertowem, który nosił dużo cech samobójstwa i symulacji napadu z zemsty, — wiele było huku w prasie i poza prasą...

## Wojna z przekupkami

— W bojowych szykach, szła policja na Koszykach do ataku na przekupki... Lecz „Walkirie” zebrawszy się w kupki i uzbrojwszy w wiadra i koszyki, poszły do ataku na policję szyki. Owo tedy nie wiadomo jak i kiedy brać policję skapitałowawszy oraz podnoszący były. — Nie tylko miała sily uszła z placu boja. — Pózwostawisz przekupki w spokoju!

Seryna.

**BEZROBOTNY...**

Pórzycki, wygląda gorzej niż skromnie, bo nie zajmując, czego dodaje mu nieogolona, skrzywiona w niesympatyczny grymas, twarz. Ubrany jest w podniszczony garnitur. Przyczyna na tego tkwi w odpowiedzi na pierwsze pytanie przewodniczącego.

— Czem się pan trudni?

— Jestem bezrobotny.

**JUŻ PO RAZ TRZECI MÓWI**  
Po zaprzysiężeniu zeznawał o szczegółach zamachu bombowego i o organizacji uzbrojonej milicji PPS.

Nie jest to jednak ten Pórzycki, płomienny świadek, który obciążając zeznawał w poprzednich procesach. Wczorajszy Pórzycki robi wrażenie znużonego... tem, o czem musi p. raz trzeci mówić. I dlatego nie można podawać w całości jego zeznań, które tchną zmeczeniem.

**PYTAĆ O TO, CZY NIE PYTAĆ?**

Adwokaci, którzy dzięki swej liczebnej i prawniczej przewadze, potrafią z zeznań każdego świadka zrobić karykaturę, przedewszystkiem zastrzegł się, by na tym procesie poruszać no jeszcze raz, osądzony już proces bombowy. Prokuratorzy wypomnieli wówczas obrońcom, że jeszcze przedwczoraj za lawali pytania o Jagodzińskim i obecne ich stanowisko kłóci się z poprzednim.

Sąd po naradzie, która zajęła kwadrans czasu postanowił pytać o to wszystko, co ma związek z treścią aktu oskarżenia.

**TO PRZECHODZI ZDOLNOŚĆ**

Wydustano więc zpowrotem Pórzyckiego, którego dla przyzwoitości (zapewne) usunięto na czas walki obrony z oskarżeniem, do pokoju świadków. Na głowę świadka zaczęły padać gromy w postaci miłośnika drobiazgowych pytań ze wszystkich stron i wszyscy domagali się, aby zeznawał nietęsko rozsądnie, jasno, ale i — zdawałajacoby dla każdego pytającego, co oczywiście przechodziło zdolności nawet — Pórzyckiego.

**DLCZEGO MÓWIŁ O „PIĄTKACH“**

Obroncy zmierzali do wydobycia z Pórzyckiego przyznania, że odegrał brzydką rolę, należąc do PPS i jednocześnie będąc informatorem policji o tem, co się wewnątrz partii działo.

Pórzycki na to odpowiadał, że uważał za swój obowiązek, dobrego obywatela zawiadomić władzę o tworzeniu „piątek” terrorystycznych, które miały za cel przedewszystkiem urządzić zamach na marsz. Piłsudskiego.

**ILE ZA INFORMACJE?**

Adw. Rudziński: — Ile świadek otrzymał za informacje dla wywiadu?

— Tylko te „kilka tysięcy”, które dał mi Żróbk...

Adw. R.: — Mówi pan ironicznie. A więc pracował pan dla wywiadu z pobudek ideowych?

— Tak.

**KRYTYKOWAŁ RZĄD**

W dalszym ciągu zeznaje świadek Nowakowski, wywiadowca, który był na wiecu polowa Dubois. Mówca krytykował rząd i ubolewał, że wydaje się za dużo na wojsko i policję. Polityczną policję nazywał poseł prowokacją.

**ECHA MORDU W CZĘSTOCHOWIE**

Podkom. Kozłowski, kierownik wydziału śledczego w Częstochowie ilustruje przykładami wrogiego stosunku PPS do rządów marsz. Piłsudskiego od końca 1926 r. Po znanym morderstwie w częstochowskiej Kasie Chorych świadek zaczął badać sprawę milicji partyjnej. Ustawił, że w mieście jest 60 uzbrojonych milicjantów PPS, którzy ćwiczyli się w strzelaniu z rewolwerów. Samo morderstwo w K. Chorych było aktem terroru politycznego.

**KIEROWNIK KURSU MILICJI**

Kpt. Szempliński był kierownikiem kursu w Częstochowie, na którym miało się rzekomo odbywać ćwiczenie milicji PPS, jednak świadek nic o tem nie wie i nic podejrzanego w toku kursu nie zauważył.

REWOLUCYJNE PIEŚNI

Na tymże kursie był instruktorem sierż. Kudło, który w zeznaniach ustala, że zachowanie kursistów było niżej krytyki. W czasie kursu śpiewano rewolucyjne pieśni. Jeden z kursistów zwierzył się świadkowi, że należy do bojówki PPS, że milicja partyjna ma broń, że w stolicy jest 2000 milicjantów.

**UCZESTNIK KURSU**

Na zakończenie składa zeznanie świad. Piotrowski z Częstochowy, który z własnej woli uczestniczył w kursie i słyszał, że na kurs przybyli milicjanci. Zeznania jego do sprawy nic nowego nie wniosły. Przewodniczący odroczył rozprawę do dzisiaj.

**DANIEL BACHRACH.**

## Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

### Tajemnica gabinetu restauracyjnego

Przeglądając firmy na ubrania, stwierdziłem, że większość rozbójna była w pierwszorzędnym zakładach w Paryżu, podobnie jak i bielizna. Na jednym z ubrań zauważyłem firmę z Rio de Janeiro. Widoczne było, że nieboszyk bardzo dużo podróżował i objechał prawie całą kulę ziemską.

Wziąłem się do przejrzania biurka nieboszyka. Znalazłem przy nieboszyku kluczykami otwierałem jedną szufladę za drugą, gdy nagle w oko wpadła mi depeza adresowana do Warszawy Poste - Restante „Romano”, wysłana z Rio de Janeiro. Niestety, depeza zredagowana była w języku dla mnie niezrozumiałym, odczytałem ją zatem na stronę, by następnie dać ją do przetłumaczenia. Szukając dalej, znalazłem jeszcze karteczkę z podpisem „msciiciel”, podobną do znalezionej w portfelu nieboszyka, oraz list pisany po hiszpańsku.

Na tem zakończyłem rewizję i pozostawiłem u gospodyni mieszkania karteczkę dla sekretarza, by natychmiast się do mnie zgłosił.

Następnego dnia rano udałem się do konsulatu Brazylijskiego, gdzie mi przetłumaczono treść depezy i listu. Depeza w tłumaczeniu brzmiała:

„Czekamy z niecierpliwością wysłania obiecanego towaru. Stary strasznie się denerwuje. Victor“.

Jak wynika z przetłumaczonego listu, nieboszykowi tenże Victor robił wymówki, że po był jego w Warszawie, bardzo dużo kosztuje i szefowi nie widzą rezultatów, ani korzyści. Victor radził mu dalej w liście, by się wziął do roboty i postarał jak najprędzej wysłać nową partię odpowiedniego „towaru“.

Ze znalezionej listu i depezy stało się dla mnie jasne, że nieboszyk był agentem bandy handlarzy żywym towarem i pod pretekstem, że jest dyrektorem filmowym zwabił swe ofiary. Jak wyrykano ze słów właścicieli mieszkania, Romanowskiego, odwiedzało bardzo dużo młodych kobiet przypuszczają-

łem więc, że werbował on je za pomocą ogłoszeń w gazecie. Po stanowiącem zatem zająć się przejrzaniem ogłoszeń w najpočetniejszych pismach warszawskich, mniej więcej od czasu jego przypuszczonego przyjazdu do Polski. Nie było to rzecz zbytnie łatwą, lecz wreszcie udało mi się w jednej z gazet odnaleźć ogłoszenie treści następującej:

„Młode i przystojne kobiety do lat dwudziestu pięciu poszukiwane do filmu na wyjazd zagranicę, na doskonałych warunkach. Oferty oraz fotografie przesyłać do redakcji pod „Romano“.

Niestety urzędniczka redakcji wydająca listy nie mogła sobie przypomnieć rysopisu odbiorcy, natomiast pamiętała doskonale, że listów odbierało bardzo dużo.

Minęły dwa dni. Sekretarz Romanowskiego nie zgłosił się, co jeszcze bardziej utwierdziło mnie w podejrzeniu, że zarówno on, jak i jego rzekomy szef zajmowali się nieczystymi sprawami. Trzeciego dnia rano otrzymałem telefoniczną wiadomość od kierownika ruchu kołowego, że doróżkarz, który odwoził z restauracji ową tajemniczą maskę, zgłosił się i znajduje się w biurze ruchu kołowego. Poprosiłem kierownika o przysłanie go do mnie i już po upływie paru minut dyżurny wywiadowca zameldował mi jego przybycie.

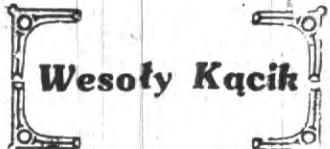
— Więc to pan odwoził z restauracji jakąś damę w masce? — zapytałem.

— Tak jest i przypominam sobie doskonale, jak to było.

— Więc niech mi pan opowie. — Zdrzemnałem się na krześle, gdy podeszła jakaś pani w masce i kazała mi jechać wprost przed siebie, ale przędko. Zaciąłem batem konia i ruszyłem z miejsca. Dojechaliśmy do Alei Jerozolimskich, wtedy ta pani kazała mi jechać ulicą Marszałkowską. Na rogu Siemnej kazała stanąć i dała mi pięć marek, a potem weszła w ulicę Siemną i więcej już jej nie widziałem.

— A czy nie więcej pan nie zauważył? — pytałem dalej.

— Dależy ciąg nastąpi.



**DOBRA PAMIĘĆ**



Kiedy Niemcy okupowali rodzinne miasto Macieja Draga, był on jeszcze wtedy młodym chłopcem. Ale pięści miał już jak cepy.

Kwaterował wówczas w mieszkaniu rodziców Macieja feldfel Müller. Chłop był rosty, tęgi i drań niestychny.

Macieja na jego widok, aż po drywalo do bicia, aż się w ręce gryzł, tak go świerzbiły.

To też kiedy nadeszła chwila wypędzania Niemców, pierwszą ofiarą Macieja był Müller.

Niemiec broniał się, nie chciał oddać broni, ale dzielony potężną pięścią Draga runął na ziemię.

Minęło 13 lat. Do rodzinnego miasta Macieja Draga przyjechał cyrk wędrowny. Poszli wszyscy, poszedł i Maciej Drag.

Po kilku numerach na arenę wyszedł jego miłośnik w fraku.

— Szanowna publiczność — oznajmił, — za chwilę wystąpi nasz znakomity bokser Fratelli. Dyrekcja przeznaczła 500 złotych nagrody dla tego, kto naszego mistrza zwycięży w 3-ich rundach.

Na arenę wyszedł bokser. Na jego widok Maciej Drag aż się poderwał.

To przecież nie kto inny tylko Müller, feldfel Müller!

— Czy nikt się nie zgłasza? — powtórzył pan we fraku.

Drag zrzucił palto i przeskoczył barjerkę, prowadzącą na arenę. Posypał się brawa. Drag podszedł do boksera.

— Zdaje mi się, że się znamy...

Bokser spojrzał uważnie na przeciwnika.

— Pan sze chyba myli — odpowiedział łamaną polszczyzną.

— Mieszkał pan u nas przez rok, 13 lat temu.

— Doprawdy, nie przypominam sobie.

— Naszego, miasta też pan nie pamięta?

— Szy to możliwe? Tyle miast w szyciu się widziało.

— Ma pan słabą pamięć... Rozmowę przerwało uderzenie w gong.

— Uwaga! — krzyknął sędzia.

Rozległ się gwizdek.

Wszystko trwało może sekundę, może dwie... Uderzenie potężnej pięści Macieja zwałowało boksera na ziemię.

Niemiec podniósł się, przetarł oczy i zawołał:

— Ach to przeciesz pan Drag. Teraz poznaje.

Napoleon Sadka.

Kupon  
Bezpłatna  
pomoc prawna

# SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Zawada zaśmiał się szatańsko. Syknął: — No i co, smarkulko? Widzę, że robisz ze mnie warjata przy ludziach! Buł, do wszystkich diabłów! Tracąc głowę, niemal odchodząc od zmysłów z rozpaczy, Jadzia szepiała: — Panie Zawada... przysięgam... miałam 35 złotych... Zgubiłam... albo mi je skradziono... Zawada tylko uśmiechał się chraptliwie, wyciągając z za szynku grubego kiję, którym posługiwał się, gdy trzeba było usuwać z szynku zbyt opornego pijaka. Krzyknął: — Znasz ten mój kijaszek? Nie jeszcze? To przyrzyj mu się dobrze. A jak smakuje, przekonasz się z rana, jak tylko lokal zamknie. Będę was nim wyganiał obie z mojego domu. Mam dosyć takiego mieszkania na piękne oczy.

Nie wiedząc już, co począć, Jadzia wybuchnęła żalonym płaczem. Rzucała się na kolana przed Zawadą i błagała go, łkając i zalewając się łzami: — Panie Zawada, niech się pan nad nami zlituj! Niech pan nas nie wypędz! Dokąd, biedne, pójdziemy? Nikt nas nie przyjmie. Widzi pan, jaki mroz na dworze. Mamusia mi zmarznie od razu. Taka, biedna, chora! Godziny na tym mrozie nie wytrzyma. Czy to nasza wina, żeśmy takie nieszczęśliwe? Staram się o pracę, jak mogę. Haruję dniami i nocami. Ledwom parę groszy zarobiła, już mi je ukradziono. Przysięgam panu, że miałam. Niech pan poczeka jeszcze dwa, trzy dni. Oddam panu wszystko... — Mam dość czekania. Albo już forsę — nóżki na stół — albo marny wasz los! — Ale kiedy dziś nie mam... — To idź, zarób! I dość gadania! Koniec — szlus!

Zapanowało milczenie.

Dwóch robotarzy, nieco jednak przejętych tragedją biednej dziewczyny, wzruszyło ramionami z politowaniem. Jaka to jednak nędza bywa! Taka ładna, taka miła, dziewczyna i tak się musi poniewierać. A matka może tam tymczasem umiera z głodu i chłodu na garści słomy. Ten i ów pogrzebał w kieszeniach, szukając paru złotych. Niestety, o tej porze już wszyscy byli goli. Paroma groszakami nie uratują tego biedactwa.

Wtem rozległ się z kąta jadowity głos: — Wierście, wierście, co taka dziewczucha trajluje... Chciałbym mieć tyle złotych, ile ta Jafirynda już miała kochanków... Musiałbym długo liczyć, nie zliczyłbym...

Jadzia drgnęła, jakby ją kto ciał batem... Poznała od razu głos Szłaja. I tak się w niej wzburzyła krew, tak zawrzała żelazna cześć, że straciła panowanie nad sobą i świądomość tego, co czyni. Skoczyła ku niemu tak głośnie, że zasłonił się stołem. Lecz nie uleknęła się jego okrutnym cynizmem polyskujących oczu. Dotarła zrezygnownie do niego i raz go noadlew uderzyła w twarz, a potem na poprawkę w drugi policzek, aż echo rozległo się po całej knajpie.

Nikt nawet nie przypuszczał, że takie małe rączki umieją tak mocno bić.

Spódbalo się to śnać wszystkim, bo rozległy się huragany oklasków, radosnych śmiechów i drwin nad skarconym oszczercą.

Szłaja ośmielał. Wnet wszakże oprzytomniał, odepchnął stół i palając wściekłością, rzucił się na

Jadzię, chwytając ją za gardło... Ścisnął tak mocno, że Jadzi zdawało się, iż już kona... Już nawet nie słyszała ryków wszystkich obecnych: — Wstyd! Podły tchórz! Hańba! Lecz nad wszystkimi górował okrzyk jakiegoś nowego przybysza, który z krzykiem: — Puść w tej chwili, lotrze! — rzucił się na Szłaja i schwycił go za kark.

W mgnieniu oka Szłaja, uniesiony silnymi ramionami, zawisnął w powietrzu. Puścił Jadzię, która, oszołomiona i struchlęła, schowała się za ladę. Tymczasem przybysz, potrząsając Szłaję, cisnął go z całej siły o ziemię.

Teraz dopiero Jadzia wychyliła się z za lady i uśmiechnęła się radośnie.

Toż to Mardek, „mistrz tańca i bontonu”. Była zdumiona. Przed niespełną godziną go poznała i podziwiała jego „dobre maniere z życia salonu”, a teraz przekonała się, że Mardek ma jeszcze inne oblicze, że umie gardłować, niczem urodzony knajak. Krzycał bowiem do Szłaja: — Ty, mało zielona od mordy do ogona! Jak mi jeszcze kiedy tkniesz tę dziewczuchę, to tak cię lupnę w cyferblat, że ci tramwaj wyskoczy i oślepniesz na oba oczy. Jakim prawem się jej czepiasz? Jesteś jej chłop? Nie! Kochanek? Też nie, bo i kto-by to chciał takiego kochanka, w działo szarpane-go? Albo ją w tej chwili na klęczkach przeprosisz, albo tak cię pogłaskam, że z ciebie tylko mokre miejsce zostanie, a żeby po tobie trza będzie do szmateczki zbierać...

— A ty czego się wscibiasz do nieswoich rzeczy? Prosił cię kto? — usiłował nadrabiać minę Szłaja, pocierając obolaly bok.

— Wscibiam się, bo mi się tak podoba i już!

— Oj, bo ci się zaraz pogotowie ratunkowe podobać będzie...

— Zanim po mnie przyjedzie pogotowie, to po ciebie karawan. Ale już dość gadania. Na kolona!

— Ty palmiesz, ty? — zaśmiał się Szłaja, — no to ja cię palnę pierw — rknął i błyskawicznie wyjmując rewolwer wystrzelił raz i drugi. Jedna kula przedziurawiła wyszarżony melon Mardka, druga drasnęła go w ucho. Trzecia nie zdążyła wystrzelić. Rzucono się ku niemu i wyrwano mu rewolwer. A potem ze dwadzieścia pięści spadło na Szłaję gradem uderzeń i ciosów. Frzecieź każdego mógł w takim toku postrzelić.

Mardek zawołał donośnym głosem: — Puście go!... Zostawcie go mnie. On do mnie należy! A ty się nie bój — zawołał do strwożonego Szłaja, — nie zeżrę cię, otrulbym się takim świństwem, jak ty!

Chwycił Szłaję oburącz za kark i podniósł go z krzesła. Potem ze zdumiewającą łatwością bujał nim w powietrzu, jak pajacem. Wreszcie puścił jedną rękę, a drugą przeszukał mu kieszenie. Znalazł

nóż składany i rzucił go na ziemię. Szłaję zaś do-włócił przed Jadzię i krzyknął: — Na kolona i błagaj o przebaczenie! — Niedoczekanie jej i twoje! — syknął Szłaja. Na to Mardek, nie wypuszczając Szłaja z rąk, zawołał, zwracając się do obecnych: — Mam rację, ludzie, czy nie? Jak powiecie, tak będzie! Jak każecie, tak zrobię! Wszyscy zebrani zawołali jednogłośnie: — Masz rację! Bij go, wal po mordzie, aż przeprosi! Tłucz, a mocno!

— Przeprosisz, małpizsonie?

— Raczej zdechnę!

— To rzeczywiście zdechniesz. I to wkrótce. Rrraz! — i trzasnął Szłaję pięścią w ciemną, że aż tamtemu wszystkie gwiazdy zajaśniały. Ale uparł się i nic.

— Dwa! — krzyknął Mardek, poprawiając mocną sółką w bok.

Nieszczęsny Szłaja jęknął z bólu i skrzywił się okropnie. Ale postanowił nie poddawać się. Usiłował wyrwać się z kleszców Mardka. Tymczasem ten wrzasnął: — Trzy! — i walnął Szłaję między oczy, że tamten bezsilnie padł na ziemię, brocząc krwią. Leżał tak, ledwie zipiąc, przed przerażoną tem wszystkim Jadzią.

Mardek zawołał donośnym głosem: — Wstawaj, kanaljo, i błagaj na klęczkach o przebaczenie, bo cię dobiję, ty psie ściervo!

Szłaja usiłował się podnieść, ale szło mu niesporo. A jednak i teraz jeszcze chciał udawać, że nic takiego się nie stało i jęknął: — Ojej, wielkie mi rzeczy!... Mogę przeprosić. Korona mi z głowy nie spadnie. A jeszcze co wielmożny pan rozkaże? — zapytał ironicznie.

— Nic więcej, opryszkul! Znaj moją dobroć!

Pchnął go kolanem, podsuwając bliżej przed Jadzię. Potem podniósł go na klęczki i trzymał tak długo, póki Szłaja wyszeptał: — Przepaszam!

Ale z oczu buchały mu ognie, mówiące: — Nigdy wam tego nie zapomnę!

Zapałał strasliwą zemstą, poprzysięgając sobie, że krwawo mu zapłacą ci dwoje za takie upokorzenie przed ludźmi.

Gdy wreszcie wszystko się uspokoilo i zapanowało milczenie, nagle odezwał się z za lady Zawada: — Ale to wszystko jeszcze nie daje mi mojej forsy!

Mardek pogrzebał w swych kieszeniach. Niestety były puste. Spojrzył na Jadzię z politowaniem. Przed chwilą, gdy wchodził ukradkiem, słyszał, że chodzi o 25 złotych. To była duża suma dla Mardka. Dochody z „tańca i bontonu, dobrych manier i życia salonu” nie były wielkie. Aby żyć. Nie przelewało się.

Wszyscy inni też zaczęli pilnie grzebać po kieszeniach. Liczono groszaki...

Jadzia to spostrzegła i zawołała: — Dziękuję panom za dobre chęci, ale proszę się nie trudzić. Jeżeli kto chce mi doprawdy dopomóc, nic łatwiejszego...

Poczem wskazywać palcem na Szłaję, rzekła: — Oto złodziej! To on mi ukradł moje pieniądze!

**JUTRO**  
dalszy ciąg powieści p. t.  
**„PRZEKLEŃSTWO GRZECHU”**

Dalszy ciąg nastąpi.

## JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

**Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości” o wszystkich zawodach i rzemiostach stolicy**

Różnorodny personel. — Nikt nie czuje się stałym pracownikiem. — Upośledzenie personelu pomocniczo - lekarskiego. — Krzywdzące projekty.

### Pracownicy Kasy Chorych

Dużą pozycję w świecie pracowników umysłowych na terenie Warszawy zajmują pracownicy Kasy Chorych. Będzie ich ze 3.000. Są to lekarze, kierownicy działów, reżetenci, farmaceutyci, felczerzy, sanitariusze i sanitariuszki, wreszcie — liczny personel biurowy. Dzieli się ci pracownicy na stałych, kontraktowych i dziennie płatnych, t. zw. uniówkowych. Takim oddział pracowników wytworzył zarząd Kasy Chorych, bo w zasadzie wszyscy oni są, naprawdę, niestali, tacy, którym moż-

na wynócić na trzy miesiące naprzód i wydalic z pracy. Dobre różnice, jakie między poszczególnymi temi grupami wytworzył zarząd Kasy Chorych różnice natury formalnej, absolutnie nie pozwalają, naprzykład, pracownikom stałym czuć się na swych stanowiskach stale o czym, zresztą, nieraz ich przekonała praktyka.

Nie można też powiedzieć, aby przepisy, jakim podlegają obecnie pracownicy Kasy Chorych były doskonałe. Weźmy oierwszy, lepszy przykład z

brzegu ot — personel administracyjny zaszeregowany jest przeważnie do IX i X kategorii płacy, tymczasem personel pomocniczo - lekarski, którego praca dorównywa pracy personelu administracyjnego zaliczono przeważnie do kategorii X i XI. I co jeszcze: personel ten, zatrudniony w lecznictwie, stykający się nieustannie z chorymi i śledzący procesy leczenia, bywa najczęściej uznany za dziennie płatny... A wiec taki któremu nie wolno czuć się stale na stanowisku, bowiem jutro

może już go nie być. Nie trzeba dużo badać, aby stwierdzić, że chory mając do czynienia z tak traktowanym personelem nie może czuć się dobrze i, kto wie, czy skargi, jakie się często słyszy na funkcjonowanie aparatu Kasy Chorych nie mają swego źródła w takim stawianiu sprawy przez zarząd Kasy Chorych w stosunku do personelu pomocniczo - lekarskiego?..

Podobno opracowyuje się obecnie nowe przepisy uposażeniowe i służbowe dla pracowników Kasy Chorych. Dobrze byłoby naprawić ten błąd i jeśli chodzi o personel pomocniczo - lekarski, pełniący najofiarniejszą rolę, uczynić coś, coby więcej ten personel przywiązywało do instytucji...

Przechodząc do ogólnych warunków pracy w Kasie Chorych trzeba stwierdzić, że nie są one najlepsze, że żniwo redukcji płac i personelu tu dotkliwie, niż gdzieindziej dało się we znaki. A wiec znesiono dodatek

mieszkaniowy, dodatek rodzinny „zmóderinizowano” w sposób mniej korzystny dla pracowników, a płace, ogólnie, obcięto od 15 do 17 proc., a w sporadycznych wypadkach nawet do 40 proc.

Większość pracowników — IX, X, XI i XII kategorii — zarabia od 250 do 350 zł., a i te płace mają jeszcze ulec redukcji... Do tego przynajmniej zmierzają nowe normy uposażeniowe, które wogóle stają się nie do przyjęcia, jeśli się zważy, że minimum dla pracownika umysłowego przewidują 120 zł.

Cale szczęście, że w sprawę te wniknął Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce, który podniósł energicznie i rzeczową akcję protestacyjną, zmiierzającą do niedopuszczenia, aby podobne krzywdzące projekty miały być urzeczywistnione.

O pracach w tym kierunku na piszemy następnym razem.

J. Sybirski.

